

Harcerstwo daje ogromne możliwości

Z Martyną Zdrojewską, studentką historii na Uniwersytecie Gdańskim i drużynową w Chorągwi Gdańskiej Związku Harcerstwa Polskiego, rozmawia Tomasz Neumann



Martyna Zdrojewska

Fot. Łukasz Bień

► Jak zaczęła się twoja przygoda z harcerstwem?

Moja mama od małego opowiadała mi o tym, jak sama była w drużynie harcerskiej. W podstawówce, do której chodziłam, też była drużyna harcerska. Gdy byłam młodsza, oglądałam zdjęcia harcerzy umieszczone w szkolnej gablocie i marzyłam, żeby dołączyć do ich drużyny. Niestety, zanim osiągnęłam odpowiedni wiek, żeby zostać harcerką, zmieniłam miejsce zamieszka-

nia i szkołę. Ale w pewnym momencie dostałam wiadomość od mojej babci, że w tej szkole, do której trafiłam, działa gromada zuchowa i są w niej moi przyjaciele z podstawówki. Od razu więc się do tej gromady zapisałam. Pamiętam, jak mama powiedziała mi wtedy, że jeżeli chcę dołączyć do harcerstwa, to muszę z czegoś zrezygnować. Zdecydowałam, że rezygnuję z tańca, na który wówczas chodziłam. I tak się zaczęło. To była trzecia klasa podstawówki, dokładnie w połowie roku szkol-

nego. Dołączyłam do harcerstwa i zostałam w nim do teraz.

► Czyli mocno cię to wciągnęło... Czym dla ciebie jest i co ci daje harcerstwo?

Harcerstwo jest dla mnie tak właściwie sposobem życia. To nie tylko działania wykonywane na zbiórkach czy pomaganie, ale w ogóle taki system bycia, robienia jak najwięcej dla innych, pomagania. To dla mnie niesamowita przygoda. Dzięki harcerstwu poznałam całą masę ciekawych ludzi. No i tak naprawdę to wszystko zadecydowało o dalszym kierunku mojego życia.

► Jakie konkretnie masz zadania, obowiązki jako drużynowa?

Moim zadaniem jako drużynowej, czy w ogóle – jako instruktora w harcerstwie – jest wychowywanie młodych ludzi i przygotowanie swojego następcy. Ale jeżeli mówimy o takich formalnych rzeczach, no to oczywiście jako drużynowa organizuję zbiórki dla moich harcerzy, zajmuję się całą tą częścią administracyjną i pilnuję, żeby nic im się nie stało, dbam o bezpieczeństwo.

► Mogłabyś podać przykład jakiegoś konkretnego projektu, konkretnego działania, którym zajmowałaś się w ostatnich miesiącach lub zajmujesz się obecnie?

Przykładowo w lipcu zajmowałam się przygotowaniem obozu harcerskiego, więc trzeba było zorganizować bazę oraz wymyślić sam program, w czym oczywiście pomagali mi członkowie drużyny i moja kadra. Akurat w naszym przypadku obóz po części był finansowany w ramach projektu z Unii Europejskiej, więc trzeba

było zająć się też stroną formalną, przygotować wszystkie pisma, ścigać ludzi, żeby przynieśli dokumenty na czas, załatwić dojazd w jedną stronę, w drugą stronę, zapewnić kontakt z rodzicami. Ale z ciekawszych rzeczy, z innego projektu unijnego ostatnio mieliśmy takie wyjazdy z żołnierzem Formozy, który uczył nas technik survivalu.

► Stąd już tylko krok do twojej kolejnej pasji...

Tak, oprócz harcerstwa zajmuję się też rekonstrukcją historyczną, a to po części jest ze sobą związane. Pierwsza drużyna, do której należałam, nosiła imię Batalionu „Zośka”. Kiedy zaczęłam chodzić na gimnastykę artystyczną, to gdy dowiedział się o tym prowadzący te zajęcia, który był również dowódcą grupy rekonstrukcyjnej, pokazał na mnie palcem i powiedział: „Martyna, pojedziesz z nami do Warszawy”. No i pojechałam z grupą, zafascynowałam się mundurami, bronią, tym, jak ogromną wiedzę mają ludzie zajmujący się rekonstrukcją, jaką to daje kolejną szansę na przygodę i jakie jest z tego kolejne pole do służby. I już tam zostałam. Obecnie uczestniczę w rekonstrukcji Batalionu „Czata 49”, tutaj, w Gdańsku.

► Biorąc pod uwagę twoje zainteresowania, nic dziwnego, że zdecydowałaś się rozpocząć studia historyczne na naszej uczelni. Jakie są twoje wrażenia po tych kilku tygodniach nauki?

Wrażenia mam raczej pozytywne. Naprawdę cudowne na uniwersytecie jest to, jak przyjazna atmosfera tu panuje. Nie spotkałam się jeszcze z żadnym problemem na przykład dlatego, że nie tak do kogoś się zwróciliśmy, czy ktoś

pomylił salę. Wszędzie można uzyskać pomoc, ludzie są serdeczni i uśmiechnięci. Oczywiście nie obyło się bez pewnych trudności, ponieważ trafiliśmy na zupełnie inny system, niż panuje w liceach. Niestety, na zajęciach już nikt nam nie mówi wszystkiego, nie podaje na tacy, tylko wiele rzeczy trzeba samemu znaleźć. Na początku było też trochę problemów przez to, że przekazujemy sobie wiadomości z wykładowcami za pomocą kilku kanałów i czasami trudno było określić, czy coś będzie w porządku, czy na Portalu Studenta, ale jak już się przyzwyczailiśmy, że należy sprawdzać wszystkie te kanały, to jakoś to idzie.

► Jesteś jedną z kilkadziesiątu osób, które przed rozpoczęciem studiów wzięły udział w Adapciaku, czyli obozie adaptacyjnym dla nowo przyjętych studentów. Czy to ci w czymś pomogło, czy warto było?

Moim zdaniem zdecydowanie było warto. Przede wszystkim można było poznać ludzi, z którymi spędzi się te najbliższe trzy do pięciu lat, może i więcej. Nawet jeżeli byli z zupełnie innych kierunków i z innych wydziałów, to gdzieś tutaj się na kampusie mijamy. Podczas obozu mieliśmy możliwość, żeby zapytać starszych kolegów o życie na uniwersytecie, czasami uzyskać odpowiedzi na pytania, zanim się je w ogóle zadało, i fajnie się przy tym wszystkim bawić. Adapciak to była doskonała okazja, by się wyluzować tuż przed rozpoczęciem studiów, gdyż podczas wakacji towarzyszyło nam czasem straszne napięcie. Denerwowałam się, co to będzie, czy damy sobie radę i tak dalej.

► Czy na Adapciaku, bądź już teraz na studiach, w tych pierw-

szych tygodniach, poznałaś jakichś innych harcerzy studiujących na naszej uczelni?

Na Adapciaku poznałam jednego chłopaka, który mówił mi, że był przez jakiś czas harcerzem. A tak poza tym jeszcze nie, ale być może to kwestia tego, że jeszcze nikt mi o tym fakcie nie powiedział.

► Harcerze na UG na pewno są, co wykazała chociażby ankieta przeprowadzona przez Centrum Aktywności Studenckiej i Doktoranckiej. Może warto byłoby powołać organizację harcerską na UG? Czy w ogóle coś takiego by wchodziło w grę?

Na terenie Trójmiasta działa Harcerski Krąg Akademicki „Flavio Note” i to głównie on zrzesza harcerzy w wieku akademickim, więc jeżeli na Uniwersytecie Gdańskim są osoby, które chciałyby działać, to można bez problemu znaleźć ich w internecie, skontaktować się z nimi i porobić wspólnie fajne rzeczy.

► Czyli nie ma potrzeby, żeby tutaj instytucjonalnie coś zakładać, tylko wystarczy zachęcać do działania w już istniejącej organizacji?

Dokładnie.

► Wiem, że pasjonuje cię również żeglarstwo. Opowiedz coś więcej o tej swojej pasji.

To zaczęło się chyba jakoś w podstawówce, w którejś ze starszych klas, kiedy moja szkoła brała udział w projekcie „Złap wiatr w pomorskie żagle wiedzy”. Jednym

z elementów tego projektu było właśnie przepłynięcie się jachtem. I to było fascynujące. Myśmy byli dosyć mali, więc łódź wydawała się nam ogromna. Zapoznawaliśmy się z nazwami jej poszczególnych elementów. No i tak mnie to wciągnęło. Jeżeli gdziekolwiek była możliwość, żeby się przepłynąć jachtem, to zawsze z niej korzystałam. Wreszcie w zeszłym roku, kiedy spędziłam wakacje w bazie harcerskiej położonej nad jeziorem, udało mi się uzyskać patent żeglarski jachtowego i sternika motorowodnego, więc już nie muszę być zależna od tego rodzaju projektów, tylko sama jestem w stanie wypożyczyć łódź i wypłynąć.

► Czy Związek Harcerstwa Polskiego dysponuje swoimi jachtami?

Oczywiście. Przede wszystkim w Gdyni cumuje nasza największa jednostka – żaglowiec „Zawisza Czarny”, ale też poszczególne drużyny i bazy mają swoje łódki, np. Pucki czy też Ostródy. W bazie, w której byłam, była też jedna większa Dezeta, z której można było korzystać. Zawsze powtarzam, że harcerstwo daje ogromne możliwości w wielu dziedzinach, tylko czasami wystarczy poszukać.

► Masz jeszcze jakieś inne zainteresowania?

O jeju, sporo! Lubię grać w planszówki, czytać książki, uwielbiam podróżować, spacerować po górach...

► Jak udaje ci się godzić te wszystkie pasje i aktywności z nauką?

Cały czas pracuję nad tym, żeby trochę wydłużyć dobę, ale na razie mi to nie wychodzi [śmiech]. Staram się wykorzystywać każdą chwilę. Tak naprawdę dojazd na uniwersytet zajmuje mi od około czterdziestu minut do godziny, więc jest to czas, który najczęściej przeznaczam na czytanie. Kiedy nie było możliwości spotykać się z ludźmi, przeszłam na granie w wersje elektroniczne planszówek, chociażby szachów, więc też czasami zdarzało mi się grać również w pociągu czy w tramwaju. Na wycieczki zawsze znajduję jakiś swój czas, chociaż tydzień, zimą i latem, żeby wyjechać w góry. Na razie jakoś to wychodzi, zobaczymy, jak będzie dalej.

► A co chciałabyś robić po ukończeniu studiów?

Moim marzeniem jest, żeby uczyć historii w szkole. Ogromną przyjemność sprawia mi przekazywanie tej wiedzy i chciałabym to robić zawodowo. Dużo ludzi mi to odradza, mówi mi, że to nie jest dobry pomysł, że nauczyciel jest zawodem raz, że mało płatnym, dwa, że dosyć niewdzięcznym, bo to i gardło wysiada, i, jak to niektórzy mówią, „użeranie się z dziećmi” [śmiech], ale myślę, że dzięki harcerstwu mam doświadczenie w pracy z młodzieżą, więc mam nadzieję, że jakoś uda mi się je wykorzystać i w przyszłości być takim nauczycielem historii, jakiego zawsze chciałam mieć.

► W takim razie szczerze ci tego życzę i bardzo dziękuję za rozmowę.

Dziękuję również.

Harcerski Krąg Akademicki „Flavio Note”

Strona WWW: www.facebook.com/ghkaflavionote

E-mail: krag-ug@gdanska.zhp.pl